

Piotr Patoczka*

PSUJE W KRAJOBRAZIE

LANDSCAPES DESTROYERS...

All the time we experience threats and destruction of the landscape values caused by urbanization. There are many reasons for it and we all are responsible for the ugly buildings, wrongly tracted roads and lack of greenery. To change they way of designing and implamentation of architecture project let's tray to study Thoughts of Greatests. They could surpass the average, risking their lives with emotion and passion. All this with respect for the nature, tradiction and knowledge.

Let's teach the beauty of form, wealth content and usefulness of the house surrounded by a garden.

Wprowadzenie

... sen straszny kiedyś miałem: zrealizowano trzy miliony mieszkań, zbudowano setki kilometrów autostrad, skonstruowano stadiony sportowe i wzniesiono gmachy rządowe. Gdziekolwiek spojrziałem wokół proste drogi i wysokie domy aż po horyzont, a kiedy tam się zbliżyłem to przekonałem się, że ta koszmarowa nowomoda rozrasta się dalej ... wznosząc się na pagórkach i pożerając doliny rzek. Nikt i nic nie jest w stanie zatrzymać procesu planowej urbanizacji krajobrazu.

A w kolejnym dniu, już na jawie, w widokach z autostrady Kraków–Przemyśl, powtórzyła się ta marna, bezstylowa inżynieria: dróg, mostów, budynków... Mijałem ni to przedmieścia, ni to wsie napstrzone nijaką architekturą ... otoczenie zabudowane jakby zamiast czegoś co miało być piękne, a wyszło – jak zawsze.

Tytułowe „psuje w krajobrazie” to nie tylko nasi wychowankowie architekci, ale i budowniczo wie wprowadzający swoje poprawki do projektu i właściciele – inwestorzy co sami sobie „ulepszyli” domek i urządzili ogródek. O piękno ulicy i pobliskiego mostku nie zadbali inżynierowie, kierując się jedynie wymogami technicznymi; specjaliści od oświetlenia i oznakowania mieli swoje normy i zunifikowane lampy. Tło dopełniają rolne i leśne monokultury, a modularne żelbetowe i stalowe hale przemysłowe za-

szczytnie dokumentują nasze dokonania inwestycyjne. Demiurgicznego dzieła dopełniają geodeci dzielący wszystko prostymi liniami, niezależnie od rzeźby terenu i śladów wcześniejszej kultury.

W trakcie podróży odczuwam więc jedno niekończące się udręczenie, rozczarowanie przebudowywanym normatywnie, zgodnie z planem krajobrazem. Niewielkim pocieszeniem są w tej sekwencji wnętrza dawne zespoły zabudowy: otoczone starymi drzewami, indywidualne w kształcie, stonowane kolorystycznie – świadkowie czasów, gdy piękno było czymś naturalnym a wynikało z logiki konstrukcji, właściwej funkcji i użyteczności siedziby. Dwór w otoczeniu ogrodowym, chata wiejska poprzedzona ogródkiem i klasztor z regularnym wirydarzem pośrodku, były wzorami kompozycji. Te wzory zostały odrzucone jak wspaniałe kompozycje alejowe, remizy zieleni śródpolnej i stare drzewo chroniące dom rodzinny. Także samotna grusza w polach i kapliczka opodal ... stały się czymś wstydlivym dla współczesnego architekta. Spełnienie swej „wizji” widzimy często w udziwnieniu formy; realizacja „misji” polega na tym, że nasz dom nie może powtarzać tego co już było, a „opcja” prostoty, nowoczesności i uniwersalizmu, daje nieciekawe rozwiązania. Niepodległość ekspresyjnych trójkątów, prostactwo kolorów i twarda, bezduszna, prosta linia to niechlubne osiągnięcia modernizmu. Brakuje nam Don Kichotów, ro-

* Patoczka Piotr Michał, dr hab. inż. arch., Politechnika Krakowska, Instytut Architektury Krajobrazu.



mantycznych, nieco zagubionych architektów z jakąś ideą, wpatrzonych w Wielkiego Mistrza, kochających krajobraz ... którzy gotowi są za darmo podzielić się swą sztuką, zaryzykować niezgodny z normą detal, ot choćby ozdobny, kuty przepięknie, kurek na kominie lub ramę witrażową w oknie, w drzwiach salonu czy kolumnę w ogrodzie.

Rozwinięcie

... spróbujmy więc nie tylko w swoim aroganckim wnętrzu szukać przepisów na piękno – topniejące jak arktyczne lody – lecz także skłoniwszy głowę posłuchajmy artystów malarzy, rzeźbiarzy, twórców teatru, filmu ... nawet groteskowych prześmiewców. Jerzy Duda-Gracz wyznał niemoralnie, grubo po północy i pod wpływem alkoholu, w czasie pleneru w Łagowie, prawdę wielką, odnotowaną przez jednego z uczniów – powielaczy:

Polskie brzydactwa są mi po prostu bardzo bliskie, są jednocześnie święte i pijane, szlachetne i durne, bohaterskie i świńskie, patetyczne i skurwione, nabożne i grzeszne.

Mistrz miał już wtedy za sobą Osiemnaście Stacji Golgoty Jasnogórskiej, szukał nie „piękna” a „brzydoty”, porzucił: święte, bohaterskie, szlachetne, patetyczne i nabożne Postaci Exodusu, które kłębią się w pędzącym donikąd tłumie. Przeciwnie, te: pijane, durne, świńskie, skurwione i grzeszne Biurwy stoją nadal w kolejce, a Jeźdźcy Apokalipsy pędzą do kolejnej Fuchy. Tak więc pogrzebanie Piękna i dążenie do Brzydoty rysunkiem, kolorem, trędotawatą fakturą ... aby dojść do Autoportretu, usprawiedliwić się, że to odbicie w ekranie zgaszonego telewizora, przedstawiające jakąś rozmemlaną masę, grubasa w brudnym podkoszulku, z mordą jak zgnity, dziobaty kartofel ... jest pełną akceptacją stanu. On, Jerzy z Częstochowy, taki właśnie jest i chce być, a my architekci błądzimy w ślepych tłumie poszukiwaczy piękna, palladiańskiej gracji i starożytnych modułów.

Jeśli już mowa o Brzydakach Malarskich to wspomnijmy malarza spraw i rzeczy wiejskich, co mieszka w bloku na Ursynowie i widzi stamtąd pół Warszawy ... i absolutnie mu to nie zaciera własnego świata wyobraźni. Pewnie nieznanemu Wam Franciszek Maluśczak spod Zamościa, tłumaczył kiedyś tak swój obraz:

Twarz jest ważna, bo wyraża stan ducha, więc głowa musi być większa niż na przykład brzuch. Noga zasadniczo jest mniej ważna od brzucha, ale jeśli ktoś tańczy robi się ważna i rośnie. Ucho ważniejsze kiedy coś słychać.

Cóż to ma do architektury i krajobrazu, do naszych w nim wysiłków do porządku i uniwersalizmu, do projektów. Nic, może tylko tyle, że nie ma w naszych rysunkach uczucia niewyliczalnego w złotych, tego żarzenia się. Chciałbym, żeby któryś z moich uczniów powiedział o mnie:

Chodzi taki po ziemi, całkiem niepozorny lecz czasem rozświetlony od środka uczuciem i tworzy obrazy subtelne, wieloznaczne, pełne diabolicznego chichotu, ... rysuje domy o mówiących ścianach otoczone tajemniczymi ogrodami.

Malujemy więc jak Mistrz Franciszek spod Zamościa Obszary Inwestowania w Szczęście, ukrywamy nasze Mechate Wnętrza ... aby na koniec, w projektowanej właśnie Drodze Krzyżowej zauważyć, że Krzyż w miarę niesienia staje się coraz cięższy, a więc większy i ciemniejszy ... straszna, okrutna rzeczywistość namalowana w kościele Na Ursynowie. Śmiem twierdzić za Mistrzem, że jest nam potrzebna wiedza o tym, że:

istnieje więź jednocząca cały świat z ludźmi i bydłkami i zielskiem, jak też ze słońcem, księżycem, chmurami i wiatrem, bo wszystko to żyje.

Wyrażone językiem sztuki łatwiej trafi do studentów architektury i krajobrazu, niż najuczciwsze ekologie i fizjocenotyczne zespoły.

Tym trzecim Ewangelistą, którego chcę wspomnieć ... bo wiem, że szukał „piękna” w ikonopisa-



1. Pola o świtanii (rys. autora)



2. Pierwsza gwiazdka (rys. autora)



3. Domki w ogrodach (rys. autora)



4. Fantazja dworska (rys. autora)

niu, jest Jerzy Nowosielski; kawaler Orderu Marii Magdaleny II stopnia, najwyższego odznaczenia Cerkwi Prawosławnej. Na pytanie „co to jest piękno?”, sarkastycznie odpowiada:

Niech się pan zwróci do Sienkiewicza. On wiedział co to jest piękno, ja nie wiem, wiem tylko co to jest potępienie i co to jest zbawienie.

Jakże mógł trzeci Mistrz nie wiedzieć ... może ukrył tę perłę myśli, może przetworzył ją w swoje dzieła tak, że bez reszty w tym momencie był ubogi ... może tego nie wolno ujmować w słowa jeżeli nie jest się pisarzem, a tylko w znaki, malarskie ikony znaczące w każdej linii...

A co do perspektywy (tak przez nas architektów celebrowanej, świadczącej o przydatności w zawodzie) pisze On po prostu:

malarze ikon zwykli stosować odwrotną, czyli zmniejszającą obiekty w miarę przybliżania do płaszczyzny obrazu, by linie wyobrażonej przestrzeni zbiegały się w oku widza.

Przepraszam, że piszę nie na temat, a co gorsza czepiam się czarno-białej grafiki projektów, gdy istnieje emocjonalna paleta barw, którą Mistrz Jerzy tak opisuje:

ikony goreją stłumioną purpurą, zjawia się tam ciepła gama złotych brązów, przetworzonych ziemiście oranżów, szkarłatów i rudej ochry (...) kolor z początku oliwkowy, przechodzi z wolna w złamany ugiem odcień łososiowy, podbarwiony porzeczkowo róż, wreszcie głęboki, wibrujący na miodowych światłach ton moreli.

To tyle o kolorach ... może by wreszcie zacząć uczyć tego naszych studentów, a nie opowiadać im o istnieniu tarczy barw i kolorów przeciwstawnych.

... Tworzymy więc Dzieła, aby móc schwytać jak w pułapkę, te wszystkie rozżarzone cząstki wyobraźni, decyzji, rezygnacji, uniesień i euforii, które składają się na właściwy proces twórczy ... te niewyjaśnione zabiegi i manipulacje, chaotyczna kotłowanie idei, wyobraźni, świadomości, pomieszanych dziko

z surową materią życia, na ten skandalizujący assemblé zwany nobliwie procesem twórczym... Tak twierdzi Tadeusz Kantor: twórca *Wielopola*, wizjoner Pokoju Dzieciństwa, Teatru Niemożliwego, ten który inscenizował *Nadobnie i Koczkodany* Witkiewiczowskie, skonstruował kurnik, w którym na słomie była trzymana Zofia z Abenceragów Księżna Zabajkalska ... co zmusza do głębszego zastanowienia. Piekielnie istotne jest więc to na czym polega proces twórczy, a jeżeli uda się nam określić jego postać – choćby odczytać z jego Twarzy cechy piękna to tego właśnie trzeba by uczyć, tylko na tym skupić nasz wysiłek.

Gdybyśmy potrafili wnikać w mechanikę procesu twórczego, poznać, choć troszkę mistykę kształtowania przestrzeni (na)uczyć iluzji chronienia krajobrazu ... to ingerencją w ten proces byłaby czymś analogicznym do modyfikowania kodu genetycznego...

Dlaczego, więc pozostajemy w błogiej nieświadomości, nie usiłując nawet wejść w ten labirynt poszukiwań i podjąć trudu badań, zastępując badanie procesu twórczego jedynie analizą produktu: obrazem zbudowanego domu i zagospodarowanego otoczenia. Zresztą do kogo i do czego odnosić wtedy pretensję ... do autora warunków zabudowy, do narzuconych projektantowi wskazań i wytycznych inwestora, zapewne może należałoby główną winą za formę, funkcję i konstrukcję obciążyć architekta ... ale i przyjąć też można, że znalazł on najlepsze rozwiązanie „złoty środek” pomiędzy ubóstwem fundatora i brakiem gustu, wskazaniem normatywnymi i ograniczeniami prawnymi... Sklecił coś i tak najlepszego na małej działce, w nieciekawym otoczeniu, o największej liczbie izb, najekonomiczniej oświetlone i ogrzane, najtaniej wyposażone i z byle czego skonstruowane ... bez oryginalności żadnej, bo to powoduje utrudnienia i ryzyko konstrukcyjne, bez możliwości zastosowania szlachetnego wystroju elewacji i ciekawego rozwiązania kolorystycznego.

O sztuce ogrodowej lepiej nie wspominać, bo w tym zakresie uważamy się za znawców, koszt zlecenia zaprojektowania i wykonania otoczenia domu przekracza rozsądek właściciela działki... Dodajmy do tego słup NN, który stoi przed budynkiem i żadną miarą usunięty być nie może ... a najbliższy sąsiad, któremu bryłą domu zastonimy słońce, ogrodzeniem zamkniemy dostęp na naszą działkę, gdzie wyprowadzał codziennie pieska, a wspaniałym samochodem przypomnimy mu, że niczego się w życiu nie dorobił

... to nie zgodzi się na przeprowadzenie kabla ani na zbliżenie do granicy, ani na nic, na nic w ogóle...

Jak w tych warunkach traktować Piękno Witruwiuszowe i Palladiańskie – w kategoriach iluminacji i cudu, który jak wiadomo zdarza się rzadko, o który, musimy zabiegać w myśl średniowiecznej zasady „Módl się i pracuj” ... zrób projekt jak najlepiej potrafisz, a potem módl się co wybudują i jak ozdobią to dzieło ... wszechobecni, święcie przekonani do swoich racji Psuje.